

WIECZORY RODZINNE



Nad sadzawką stał Felcio blady, drżący...

PIERWSZY DZIEŃ WAKACYI.

(Dokończenie).

Tymczasem Józia zrywała dalej maliny, robota szła jej spiesznie, a słysząc świągocącego ptaka na pobliskiej jabłoni, zaczęła także śpiewać na całe gardło:

„Hej wakacye — to rzecz miła,
Wyśmienita rzecz!
Już nauka się skończyła,
Książki, idźcie precz, idźcie precz! ..

Wreszcie salaterka była pełna. Józia wyszła więc z gęstwiny malin i zawołała na brata:

— Felciu, gdzieżeś? Ja już mam salaterkę pełną i idę do domu.

Ale nikt się nie odezwał. Wtedy dziewczynka zwróciła się do psa i rzekła:

— Poszedł Felcio, poszedł. Sprzykrzyła się mu robota. Tylko poczciwy Niedaj został i pilnuje swojej Józki. Chodź, dobry piesku, pójdziemy do domu, zaniesiemy mamie maliny.

Niedaj jednak, zawsze tak posłuszny, nie przybiegł do dziewczynki. Podniósł łeb, węszył, zaczął okazywać jakiś niepokój, a potem zerwał się na nogi i pomimo powtórnego wołania Józki, nie poszedł za nią, ale pobiegł w stronę stawu.

To nieposłuszeństwo Niedaja zadziwiło dziewczynkę.

— Co tam się stało? Gdzie on tak pędzi, pomyślała sobie. Pójdę i ja zobaczyć, co się dzieje nad sadzawką.

Zwróciła więc kroki w tę stronę, a przechodząc obok altanki, zostawiła maliny i potem już szybko pobiegła nad wodę.

Jakiż niespodziewany czekał ją tam widok!

Nad sadzawką stał Felcio blady, drżący, z miną wystraszoną, a strumienie wody spływały mu z rąk, włosów i całego ubrania. Obok niego siedział Niedaj, tak samo zmoczony, ale poruszając z ukontentowaniem mokrym ogonem, patrzył na chłopca wzrokiem pełnym radości i dumy.

— Boże drogi! Felciu! Jak ty wyglądasz? Co się stało? pytała z wielką trwogą Józka, chwytając chłopczyka za rękę.

Felcio rozplakał się głośnie i powiedział urywanym głosem:

— Chciałem pływać po stawie. Na brzegu stała balia... Pomyślałem sobie, że przecież każda rzecz z drewna pływa, a więc w balii tak dobrze się przejadę, jak w czółnie... Wsiadłem, zacząłem wodę odgarniać kijem, tak jak to Tomasz robi wiosłem i z początku szło dobrze... Ale kiedy dopłynąłem do trzciny, niegodziwy łabędź zbliżył się do mnie i chciał mię ugryźć*). Podniosłem nogę, aby go odpędzić, balia się przechyliła i wpadłem do wody. W tej samej jednak chwili schwytał mię ktoś i wyciągnął na brzeg... To Niedaj mnie wyratował...

— Felciu, Felciu, jak można coś podobnego robić! Gdyby nie poczciwy Niedaj, byłbyś się niechybnie utopił. Sadzawka jest tak głęboka, a ta balia nawet ciecze, bo się rozeschła i dla tego ją Maryanna do stawu przyniosła... Jak ty się mamie pokażesz?... I to jeszcze pierwszego dnia wakacyi.

Felcio płakał ciągle i drżąc całym, szedł z Józką do domu, a Niedaj, otrząsając się co chwila z wody, biegł za dziećmi i obeschniętym już trochę ogonem kręcił bezustannie.

Woda w stawie była ciepła, Felcio nie mógł się więc przeziębnić z powodu tej niespodziewanej kąpieli, z przestachu jednak dostał febry i to tak upartej, że zaledwie stracił ją przy końcu wakacyi.

Skoro panna Natalia wróciła do Smogorzewa, znalazła chłopczyka bardzo jeszcze bladym i mizernym, a kiedy się zapytała co mu jest, Felcio rzucił jej się na szyję i szepnął:

— Nie zasłużyłem na piątkę ze sprawowania, za dobry dała mi pani w cenzurze stopień. Niedaja już nie ciągnę za wasy, bo on wiele lepszy odemnie...

Jadwiga Warnka.

*) Patrz rycinę w numerze poprzednim.

KREDA.

Któżby nie znał kredy?

Jest to biały, kruchy kamień, czyli minerał, tak miękki, że zostawia biały proszek na każdym przedmiocie, po którym go lekko pociągniemy.

W szkołach leży przy tablicy kreda, którą nauczyciel pisze lub rysuje objaśnienia do lekcji.

Kredę nosi w kieszeni krawiec lub modniarka i znaczą nią szwy i poprawki na materyale, z którego szyją ubranie.

Kredy wreszcie używają amatorowie gry w karty, pisząc nią rachunki i znacząc punkty na zielonem suknie stolika.

Kredą sproszkowaną wreszcie czyścić można metalowe przedmioty.

Skoro wszyscy znamy użytki z kredy, należy nam też wiedzieć czem jest właściwie ów pospolity minerał.

Jeżeli rozpatrzmy odrobinę kredową przez szkło powiększające, zobaczymy, że składa się z drobnutkich *podziurawionych* skorupek; umyślnie podkreślamy wyraz *podziurawiony*, aby czytelnicy „Wieczorów Rodzinnych” nie posądzali zecera, że mylnie wyraz jakiś złożył. Gdzież miejsce na dziury w takim pyłku, w takiej odrobinie? A jednak mikroskop, czyli powiększające szkła, wykazują najwyraźniej w kredzie maleńkie tu i owdzie przebite i puste w środku cząsteczki. Bo też nasz kamień — to tylko zbiór skorupek galaretowatych stworzonek, zwanych korzenionózkami.

Mówiąc wyraz zwierzę, wyobrażamy sobie zawsze jakieś spore stworzenie, które ma nogi, głowę i ogon; są tacy, którzy dziwią się, że koral, motyla, glistę, ba! nawet ptaka, można nazwać zwierzęciem; a jednak wszystko te są zwierzęta, nawet ów koral do podmorskiej skały przyrośły i więcej do rośliny niż zwierzęcia podobny.

Nasza korzenionózka jest także zwierzątkiem i to morskiem, najniższem wprawdzie, najmniej ze wszystkich rozwiniętem, ot poprostu kropelka galaretowata, w skorupkę ujęta, ani tu śladu głowy lub ogona, ani właściwych nóżek, ani ust, któremi przyjmowałaby pokarm. W jakim sposobie żywi się ta korzenionózka, zapytacie może.

Przez dziurki skorupki, odpowiadamy, wysuwa korzenionózka galaretowate niteczki, do których przylegają jeszcze drobniejsze stworzonka; nóżki kurczą się nagle w głąb skorupki i pochwycona zdobycz zostaje wchłoniętą i rozpuszczoną w ciele korzenionózki. Te niteczki służą także stworzonku do przyczepiania się, bądź to do jakiej rośliny, lub skały, wreszcie ryby. Ztąd też powstała nazwa tych zwierzątek.

Niema stworzeń nieśmiertelnych, więc też i nasza korzenionózka ginie, a po niej zostaje się skorupka, która opada na dno morza. Ponieważ miliardy takich skorupek opada codziennie, tworzy się z nich wreszcie wielka, gruba warstwa albo pokład, a te zbite z sobą skorupki tworzą minerał, który nazywamy kredą.

Z powyższego opisu należałoby sądzić, że trzeba kredy aż w morzu szukać. Tymczasem słyszeliście już pewnie, że kredę znajdujemy na suchym gruncie daleko nawet od brzegów morskich.

W jakim sposobie pogodzić te dwie sprzeczności?

Istnieje nauka, która doskonale umie je pogodzić i objaśnić, jest nią geologia, czyli nauka o ziemi.

Dowiadujemy się z niej, że nasza ziemia zmieniała nieraz swoją powierzchnię, że tam, gdzie obecnie ludzie mieszkają, budują wsie i miasta, niegdyś huczało morze, a w niem żyły przeróżne stworzenia, a także i korzenionózki; później, tu i owdzie morze zmieniło swoje łożysko, jak to obecnie nieraz czynią rzeki; na powierzchnię wyjrzało dno morskie, pokryte różnemi kamieniami, między innymi kredą.

To też możemy śmiało powiedzieć, że tam, gdzie obecnie znajdujemy kredę, z pewnością, za dawnych czasów, płynęło morze.

We Francji, niedaleko miasta Tours, morze musiało być niegdyś niezmiernie głębokie, gdyż teraz istnieją tam tak grube pokłady kredy, że tworzą spore wzgórza, w którym ludzie złośliwie całe mieszkania, nieraz jednopiętrowe. Sciany, schody, sufity wszystko to z kredy, a jako dach służy wierzchnia warstwa wzgórza. Południowe brzegi Anglii nad kanałem La Manche, to także całe warstwy kredy.

Gdy burza nad tym kanałem zawyje, gdy rozbuja masę wodną, wtedy rozszalałe olbrzymie fale biją o brzegi i całe złomy kredy wpadają na dno morza.

Nasz kraj posiada również pokłady tego pospolitego minerału.

W sklepach dostać można kredy kolorowej i gładkiej w dotknięciu; jest to zwykła nasza ostra i bieląca kreda, do której dodają trochę gumy i jakiegokolwiek farby, w naturze jednak, ani niebieskiej, ani czerwonej kredy nie spotykamy, lecz czasem sama nabiera w ziemi koloru blado-zielonego lub żółtego.

A M.

Pszczołka i Alinka.

Lata, lata skrzętna pszczołka
Tam gdzie rosną kwiatki, ziółka,
A choć różne są na łące
I szkodliwe i trujące,
Ona tylko na tych siada,
Z których słodycz wyssać rada.

Różne dzieci znała Alinka,
Lecz roztropna ta dziewczynka,
Od złych wciąż się trzyma zdala,
Bo czynów ich nie pochwała,
Dobre — umie znaleźć wszędzie
I przykład z nich brać też będzie.

H. B.

Dzielny Julek

przez

Marzannę.

(Ciąg dalszy).

Kiedy go mama i Joasia rozebrały, włożyły do ciepłego łódeczka i dały gorącej herbaty, Julek zapytał nagle:

— Mamusiu, czy to prawda, że byłoby lepiej gdybym umarł?

— Co za przypuszczenie, moje dziecko. Kto ci to powiedział?

— Mateusz, on także mówił, że będę całe życie niedołążny.

— Mateusz mówił bez zastanowienia, zawołała pani Żeliborska. Oprócz siły fizycznej jest jeszcze inna siła, o której Mateusz zapomniał. Możesz być silny duchem, choć ciało twoje będzie słabe.

Julek pochwycił rękę mamy i podniósł ją do ust. Słowa jej spływały jak balsam na jego zbolełe serduszek.

— Mamusiu, rzekł cicho. Ja będę się starał, ja się już starałem, i myśl jego wróciła do tej chwili, gdy bronił małej dziewczynki.

— To dobrze moje dziecko, ale teraz powiedz mi, co się tobie przytrafiło.

— Powiem mamusi tyle ile mogę, ale niech mnie mama o więcej nie pyta. Mamusiu, prawda, powinienem być obronić małą dziewczynkę, którą bił ogromny chłopiec. Uderzyłem go laską, a on mnie wtrącił do kałuży i potem uciekł. Ale nazwiska tego chłopca nie powiem bobym go oskarżył.

— Dobrześ zrobił mój synku, i cieszy mnie, że nie chcesz drugich oskarżać. A teraz zaśnij.

W godzinę później Julek obudził się z niespokojnego snu, i zobaczył Kazia, który zakradł się do jego pokoju, żeby się dowiedzieć co się z nim dzieje.

— Wiesz, że mi bardzo przykro było, żeś nie przyszedł po mnie, powiedział Julek półgłosem. Myślałem, że mnie już nie kochasz. Przepraszam cię Kaziu.

— Nam się wszystkim zdawało, że zostałeś na herbacie u nauczyciela, zawołał Kazio, Julku, jakże mogłeś przypuszczać, że ja ciebie nie kocham! O! jabym się chętnie dał przestrzelić na wylot, gdybym ci mógł wrócić zdrowie. Jak sobie pomyślę, żeście wszyscy byli tacy dobrzy dla mnie, a ja ci taką krzywkę wyrządziłem, to sam nie wiem, co się zemną robi. I wybuchnął płaczem.

Julek wziął go za rękę: Daruj mi, już nigdy nie pomyślę, że mnie nie kochasz. Ja ci powiem; ty będziesz żołnierzem, pójdiesz na wojnę i staniesz się podobnym do Aleksandra Macedońskiego, albo jeśli wolisz do Kolumba, i będziesz odważny za nas obu.

— Z pewnością! dobrze! wołał Kazio. W niebezpieczeństwie pomyślę sobie, że muszę mieć odwagę za ciebie i za siebie.

— Tak, powiedział Julek nawpół spiący. Dobranoc.

Kazio odszedł, ale przy drzwiach zawrócił się i rzekł:

— Ja myślę Julku, że z ciebie będzie bohater, o jakim ciocia mówiła. Ja już to widzę. I kto wie, czy to nie będzie najlepiej? Dobranoc.

Julek zasnął, a we śnie widział Jasia, który się do niego zbliżał z zaciśniętymi pięściami, i wtrącał go do głębokiego rowu, pełnego lodowatej wody.

Jasiu! daj pokój, wołał przez sen, kiedy go mama pocałowała, i tak, bezwiednie wydał imię swego prześladowcy.

C H O R O B A.

Julek zapadł na silną reumatyczną gorączkę, która zupełnie nie zdziwiła lekarzy, kiedy się dowiedzieli, że przez kilka godzin leżał w zimnej wodzie. Chorował długo i ciężko, a kiedy zaczął przychodzić do zdrowia, walczył odważnie z rozdrażnieniem, które wynikało z powodu słabości. Coraz bardziej kochał i cenił mamę, bo nigdy nie traciła z nim cierpliwości i zawsze była równie łagodna i spokojna.

Z rozmów rodziców domyślił się, że nie są zamożni, i że im nieraz brakło środków. Ojciec jego był prawnikiem, ale w miasteczku, w pobliżu którego mieszkali niewiele było spraw i dla tego ojciec mało zarabiał.

— Tatusiu, rzekł Julek, jak dorosnę, to będę bardzo pracował i mama zawsze będzie miała mnóstwo pieniędzy.

— Wybornie! powiedział ojciec śmiejąc się, a co będziesz robił?

Julek posmutniał: To prawda. Nie mogę teraz tak pracować jak dawniej, bo jestem kaleką. Usta mu drżały, kiedy wymawiał ten wyraz.

— I ty możesz pracować, jeżeli tylko zechcesz, powiedział prędko ojciec, i zaczął mu opowiadać o sławnym poecie angielskim Miltonie, który chociaż ślepy układał prześliczne wiersze, a córki je spisywały. Widzisz, nawet ślepotą, największe ze wszystkich kalectw, nie odebrała mu chęci do pracy.

Julek z niezmierną uwagą słuchał ojca. O! i ja będę odważny, i ja będę pracował i pomimo kalectwa zdam się na coś na świecie.

Często potem myślał o rozmowie z ojcem: po głębokim zastanowieniu powiedział sobie, że jak dorośnie będzie pisał dobre i pożyteczne książki.

Wkrótce potem wrócił do sił, i mógł rozpocząć lekcje, ale na nieszczęście pogoda się popsuła, przez kilka tygodni mrozy były tak silne, że lekarz nie pozwolił mu wychodzić z pokoju, i pomimo ogromnej chęci do nauki, musiał poprzestać na czytaniu, i rozmowach z mamą. Jakże biedny chłopczyk zazdrościł Kaziowi, który codzień wracał rumiany, zmarnięty ze szkoły, a potem biegał po dziedzińcu i z Jazdzą rzucali kule śniegowe, robili bałwany ze śniegu.

Julek starał się ze wszystkich sił być odważnym, aby innych nie smucić, ale czasami, gdy długo zostawał sam jeden nie mógł się powstrzymać od płaczu. Już nigdy, nigdy nie będzie bawił się z chłopcami, zmęczyło go

czytanie, znudziły szachy, chciał być zdrowym, biegać po śniegu i ślizgać się z kolegami.

Jednego dnia, kiedy sobie popłakiwał po cichutku, weszła mama niepostrzeżenie do pokoju i położyła mu rękę na rozpalone czoło.

— Bardzo ci smutno? zapytała.

Julek spuścił głowę.

— Dziwisz się, że ci Bóg zesłał krzyż tak ciężki?

— Tak odpowiedział Julek.

— Widzisz moje dziecko, rzekła mama siadając koło niego. Bóg wie, komu może dać krzyż do dźwignia. On wiedział, że chcesz być bohaterem, i dla tego zesłał trudne próby, aby się przekonać o twojej mocy. I teraz możesz być największym bohaterem.

— Dobrze mamusiu, ale gdyby to było co innego: ja tak lubiłem biegać!

— Biedny Juleczek, rzekła mama, i więcej już mówić nie mogła.

(d. c. n.)

S Z A R A D A.

przez E. M.

Wprost i wspan przeczytany wyraz ten nie zmienia
Wcale dźwięku swojego, ani też znaczenia;
Jest to z motylkowatych gatunku roślina;
Co się, jak inne rosnąc, nie wije, nie wspina;
Daje ziarna pożywne. Kolo chat, na grzędzie,
Widzieć ją łatwo można u nas w kraju wszędzie.

Z A G A D K A:

Pierwsza i druga pieści, trzecia rozkazuje,
Wszystko w barwy się stroi, w klombiku króluje.

KWADRAT MAGICZNY.

od Rezedki dla Mamusi.

S A A Największa ryba rzek europejskich.
M M F Miasto gub. w Rosyi nad rz. Białą.
U U K Kwiat barwny naszych pól.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 28-go:

Zadania konikowego:

Ten pan zdaniem mojem
Kto przestał na swoim.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 29-go.

Szarady: Gra — ma — ty — ka.

Skrzynka do listów.

Dziewięcioletni *Karolek L.* kształtnem piśmem i poprawną ortografią donosi, że ma od roku ślicznego kucyka, którego włanorecznie karmi, poi, zaprzęga, a tak łagodnie się z nim obchodzi, że konik jak wierny piesek idzie wszędzie wład za swoim panem i posłuszny jest na każde jego skinienie. Służyć to może za dowód, iż dobre obejście nawet przywiązanie zwierząt zjednywa z łatwością. O ileż więcej człowiek, ta istota rozumem i wyższą naturą od Boga udarowana, powinien umieć cenić świadczone sobie dobrodziejstwa i przychylnością za przychylność odpłacać? Zdaje się, że Karolek tę zasadę czynem w życiu popierać potrafi, bo dziś już nasze dobre chęci względem czytelników szczerą życzliwością odwzajemnia i pisze wkońcu listu: mój kucyk zdrow i wesół czego wszystkim pracującym w Redakcyi życze. Za dobre życzenie dziękujemy.

Prawdziwej przyjemności doznaliśmy czytając list *Kazia G.* w którym nam donosi w jaki sposób obchodził wraz z rodzeństwem imieniny ukochanego ojca. Zamiast zwykłych powinszowań dzieci wyuczyły się kilka pięknych wyjątków z poezyi naszej, a z pomocą mamy i ciotki przebrani odpowiednio: Kazio za beduina, Oleś za strzelca, Marylka za krakowiankę zadeklamowali: pierwszy Farysa, drugi wiersz Bohdana Zaleskiego, trzecia Wiochnę. Ojciec zadowolony był z tego rodzaju powinszowania, a dzieci zabawiły się przygotowaniami do tej uroczystości.

Przyjaciół mój *Skowronek* jednakże ma ze mną upodobanie lubi dzielnych i pracowitych, a czynem wdzięczność drugim okazujących ludzi, których wzór mamy w bohaterce powieści „Dla szczęścia rodziny”, Helence Corianis. Wierzę w to mocno, że takich szlachetnych istot, wytrwale dążących do zacnego w życiu celu nie tylko w książkach szukać potrzebujemy, ale w rzeczywistości coraz częściej z niemi spotykać się będziemy mogli, skoro każda myśl poczciwa i każde lepsze uczucie tak szczerzy oddźwięk znajduje w sercach i główkach naszych młodych przyjaciół.

Słusznie utrzymujesz *Gwiazdeczko*, że mnie żywo obchodzą sprawy dotyczące się duchowego i umysłowego rozwoju naszych młodych czytelników i że pożądaną jest dla mnie wiadomość o ich postępach w naukach. Dla tego wdzięczną ci jestem za wiadomość iż tego roku w pierwszej klasie otrzymałaś list pochwalny, a obiecujesz w roku przyszłym z drugiej do trzeciej klasy przejść z nagrodą. Z całego serca życzę ci spełnienia tych świetnych nadziei, ale przestrzegam jednocześnie, aby obecne powodzenie nie natchnęło cię zarozumiałością i zbytnią pewnością siebie. Dziękuj Bogu za użyzione ci zdolności, nie marnuj ich bezowocnie i staraj się rozwijać je wytrwale niech cię to jednak do chępliwości i wynoszenia się nad drugih nie pobudza. Pamiętaj że niejedna z twoich koleżanek, która brak zdolności mozolną pracą nagrodzić usiłuje, mimo mniej świetnych rezultatów w naukach więcej od ciebie ma rzeczywistej zasługi. Dziwi cię może, że maleńka i skromna ptaszyna pozwala sobie moralizować *Gwiazdkę*, nagrodzoną publiczną pochwałą za postępy w naukach, bądź jednak przekonaną, iż życzliwość jedynie przestrogi te nasuwa mi pod pióro, pragnę bowiem szczerze, aby wśród dobrych, pilnych, pracowitych czytelniczek panowała taka sama zgoda, jedność, harmonia jaka łączy dążące zawsze wspólnie do jednego celu jaskółki.

NA KOLONIE LETNIE ZŁOŻYLI:

Pliszka i Olo Marszałek rs. 1. A. K. rs. 3. Skowronek i Ponomka leśna rs. 1. Franuś i Janek z Boguszyc rs. 2. H. F. dwie kołderki. Uczennice Szkoły Rzemiosł p. W. Rafalskiej sukienek 8, koszulek 6. Na pogorzalców Koprzywnicy B. R. i Michał z Boguszyc rs. 1 kop. 20.